

Uczony w Piśmie

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie opuszczać. Przewodnicy ślepi, którzy precedzacie komara, a polykacie wielbłąda! Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są one zdzierstwa i niepowściągliwości. Faryzeuszu ślepy! Oczyszcz wpierw wnętrze kubka, żeby i zewnętrzna jego strona stała się czysta. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości.

Mt 23, 23-28

Kochani,

Nikt tego nie lubi, gdy ktoś odkryje całą naszą obłudę. Nie zostawi na nas „suchej nitki”. Nazwie rzeczy po imieniu, a to co w takich sytuacjach jest najbardziej przykre i bólowe, to fakt, że zrobi to jeszcze na oczach innych. Poniży nas. I jeszcze się dziwicie dlaczego nie lubię tego człowieka o imieniu Jezus, tego samozwańczego nauczyciela pochodzącego z Nazaretu. Jak ten syn cieśli ma czelność wytykać nam nasze wady, nam uczonym w Piśmie. Jakim prawem to czyni? Jest tylko synem cieśli. Zwyczajnym nieukiem. Ale sposób w jaki nas poniżał był nie do przyjęcia. „Biada Wam Uczeni w Piśmie”, groźnie wykrzykiwał dzisiaj pod naszym adresem, i nie były to jedyne gorzkie słowa, które do nas skierował. Następne były jeszcze ostrzejsze - " obłudnicy". Generalnie chodziło mu tylko o jedno. Nasza pobożność jest na pokaz. Jesteśmy religijni tylko zewnętrznie. Dla innych. Aby nas chwalono i podziwiano. A wewnątrz? Według oceny Jezusa pustka. Na nic się więc zdadzą obrzędy, szczegółowe rytuały, przepisy, gdy serce człowieka jest daleko od Boga. Czy rzeczywiście tak jest w naszym przypadku? Czy w tych tysiącach drobiazgowych przepisów, które sami staramy się zachowywać i uczymy tego innych nie ma już prawdziwego, gorącego aktu miłości do naszego Boga? Czy można aż tak się mylić? I to od tylu lat? Powiem Wam szczerze - bałem się szukać odpowiedzi na to pytanie w moim wnętrzu. Wołałem je zostawić, przynajmniej na razie bez odpowiedzi.

Ale niepokój został zasiany. Nawet, jeśli początkowo, odruchowo, bronimy się przed usłyszaną prawdą i zaczynamy zapierać się, usprawiedliwiać - na wszelkie możliwe nam sposoby to po jakimś czasie ten mechanizm obronny okazuje się niewystarczający. Całe szczęście! Lęk przed „bólą prawdą” ustępuje na rzecz „wyzwolenia przez prawdę”. Szkoda tylko, że od samego początku nie potrafimy przyjąć kierowanych słów, tylko od razu przyjmujemy postawę obronną. Dokładnie tak było w przypadku mojej konfrontacji z Jezusem. Bronilem się przed ostrością i radykalizmem jego słów. Ale to co było w nich, okazało się silniejsze. I zaczęła się gonitwa myśli w mojej głowie.

Jestem religijny, tego byłem pewien. Tego jednak nie przekreślały słowa Jezusa, tak przynajmniej mi się wydawało, uważał On jedynie, iż „owa - moja – religijność”, całe moje starania i chęci były trochę chybione. Poszły w niewłaściwym kierunku, do tego stopnia, że stały się nawet karykaturą właściwego kultu Boga. Swoje życie pragnąłem podporządkować Bogu, i nagle się okazało, że robiłem coś dokładnie odwrotnego.

Czy można więc być człowiekiem religijnym w sposób, który nie podoba się Bogu? Czy można aż tak niewłaściwie czcić Boga, że się Go właściwie „obraża”? Początkowo, mimo wszystko, wyglądało mi to na jakąś „kwadraturę koła”, ale po pewnym czasie myśli zaczęły się rozjaśniać. Kluczem okazało się jedno słowo. Jakie? Oto ono: „dojrzałość”.

Zacznijmy od małego pytania. Jakiego człowieka określicie, że jest dojrzały? Pewnie kogoś, kto jest odpowiedzialny za swoje czyny, umiejętnie podejmuje swoje decyzje, ma określony system wartości, potrafi wskazać podstawowe zasady, którymi stara się kierować w życiu, jest zdolny do przyjęcia krytyki ze strony innych, krytycznie ocenia to, co słyszy itp. Nie wystarczy, że ukończymy

jakiś wiek, można mieć niejednokrotnie sporo lat, a dojrzałości... ani śladu. Ale taka osoba za dojrzałą pewnie uchodzi, oczywiście... we własnych oczach. Wydaje mi się, że, analogicznie do dojrzałości osobowościowej, jak ładnie bym to nazwał, istnieje także dojrzałość wiary. Istnieją jej specyficzne cechy. Nie mylmy jednak dojrzałości z doskonałością, bo są to dwie różne sprawy. Dojrzałość wiary oznacza pewien kierunek do świętości, właściwy sposób jej poszukiwania. W takim rozumieniu dojrzałość nie byłaby celem samym w sobie, lecz środkiem, pomocą w zmierzaniu do świętości, do zjednoczenia z Bogiem.

Dość już tego wstępu. Bo to, co najistotniejsze to znalezienie cech takiej dojrzałej religijności. Trochę czasu mi to zajęło, zanim ich poszukałem. Oczywiście jestem otwarty i na Wasze propozycje. Ciekaw jestem, czy zgodzicie się z tym, co znalazłem, przyznając otwarcie, z pomocą Jezusa. Pierwsza cecha związana jest z krytyką Jezusa, iż nasza religijność (tzn. moja i moich uczonych kolegów) jest tylko na pokaz. „Robicie wszystko, aby Was podziwiano, chwalono, dostrzeżono te Wasze frędzle u szat, trąbienie na lewo i prawo, gdy dajecie jałmużnę itd.” Dlaczego ja spełniam pewne uczynki religijne? Bo tak wypada, bo co powiedzą inni, bo tak trzeba. Ale w tym wszystkim moje autentyczne „ja” jest nieobecne. Zatracam właściwą motywację - bo już nie czynię tego tylko i wyłącznie dla Boga. Bóg, który widzi w ukryciu (to znowu słowa Jezusa), dostrzeże to co jest w moim sercu. Jedyne, a przynajmniej na pierwszym miejscu, to właśnie On ma mnie motywować do aktów pobożności, a nie spojrzenie ludzkie, poszukiwanie ich podziwu i próżnej chwały. Mamy więc pierwszą cechę dojrzałej religijności - autonomiczna motywacja moich aktów pobożności. Nie zabrzmiało to trochę zbyt mądrze? Trudno, w końcu według papierów jestem uczonym w Piśmie.

Przejdźmy do drugiej cechy. Według mnie jest to obraz Boga jaki w sobie pielęgnujemy. Czy on jest karzącym Sędzią, który czyha każde nasze potknięcie, czy jest miłosierny i przebaczący, choć jednocześnie wymagający. Czy jest blisko czy daleko od mojego życia? Czy pragnę, aby był przy mnie zawsze, w każdym momencie, abym miał świadomość jego zatroskania o moje życie, czy przeciwnie, jak najszybciej i jak najsprawniej wypełniam wymagane akty pobożności, i niech mnie pozostawi w spokoju. Ponownie, wracając do nauczania Jezusa, uderzał mnie jego sposób mówienia o Bogu: mówił że jest tylko miłością i niczym więcej. W Nim nie ma niczego innego. I kocha doskonale niż my. Nieskończenie doskonale! Choć jego słów, o tym, że Bóg jest naszym Ojcem za bardzo już pojąć nie potrafiłem. W tym momencie Bóg wydał mi się już... zbyt ludzki. Ale może się mylę? Nie wiem.

Aby nazwać kolejną cechę dojrzałej pobożności przypomnę słowa Jezusa z dzisiejszego sporu: „Dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są one zdzierstwa i niepowściągliwości. Faryzeuszu ślepy! Oczyszczyć wpierw wnętrze kubka, żeby i zewnętrzna jego strona stała się czysta”. Co jest istotą wiary - rytuały, szczególik, drobiazgowo wypełnianie pewnych przepisów, czy dbałość o swoje wnętrze relacje z Bogiem. Jakże często mylimy to co jest istotne dla wiary z tym, takowe nie jest. Wiara ma elementy ważne i niezmiennie, ale są w niej także takie zasady i przepisy, które w pewnych momentach schodzą na drugi plan. Jezus kiedyś dał nam inną lekcję. Uzdrawił w szabat. A przecież to jest zakazane prawem naszej wiary. Co jest istotniejsze? Drugi, cierpiący człowiek, czy przepis? Co byłoby właściwsze - pójść na nabożeństwo do synagogi czy zostać z chorym dzieckiem wymagającym opieki? Czy macie jakieś wątpliwości? Jeśli tak, to postawcie sobie pytanie: „Czego Bóg ode mnie oczekuje? Suchego wypełniania przepisów, czy nie zatracenie tego, gdzie On jest obecny i jak pragnie być czczony”. Oby Bóg dał nam mądrość odróżniania tego, co ważne, od tego co mniej istotne dla naszej wiary. I nie tylko dla wiary. Owa zdolność polega także na ukazywaniu tego, co w religii jest niezmiennie, a co mimo wszystko ulega pewnym przemianom. Mojżesz, kiedy wiele lat temu przekazywał nam Prawo, żył w trochę odmiennych czasach. Pojawiły się nowe problemy, nowe wyzwania dla naszej wiary. Potrzebny jest nawet nowy sposób mówienia o Bogu. Tu jednak trzeba być ostrożnym, aby nie zacząć dostosowywać tak wiary, że zatraci ona swoją ostrość i wyrazistość. Przeszanie wymagać i mobilizować, a „poklepie nas po sumieniu”, abyśmy się już tak wszystkim nie przejmowali. Zdumiewająca była owa zdolność

Jezusa mówienia rzeczy trudnych tak, że nie „dobijały” one człowieka, lecz mobilizowały. I ta jego prostota języka (jego przyowieści były genialne!).

Wreszcie ostatnia rzecz, która mi się kojarzy z dojrzałą religijnością. Chodzi mi o tzw. kryzysy wiary. „Pewnie, że w dojrzałej wierze ich nie ma” - pomyśleliście sobie. Przyznajcie się! A jest dokładnie przeciwnie. Dojrzałość polega na umiejętności przewyciężaniu ich. Bo ich pojawienie się w naszym życiu, wcale nie oznacza, że nasza wiara jest już całkowicie słaba i do niczego. Kryzysy są nawet swoistą szansą na dalszy rozwój, pod warunkiem, że staramy się przeanalizować ich przyczyny i poszukać rozwiązań. Podobnie jest przecież z naszymi relacjami z innymi ludźmi. Doświadczamy pewnych kryzysów, nawet w najbardziej głębokich relacjach. Jeśli nie ma żadnych napięć, czy nieporozumień, to czasami jest sygnał, że może omijamy pewne rzeczy, właśnie te, które mogłyby być powodem konfliktów, tłumimy je w sobie za wszelką cenę. Całkowity brak jakichkolwiek napięć, może być więc znakiem, że już nie staramy się „dotrzeć” i zacieśnić relację. Każdy wiec może doświadczyć też kryzysów swojej wiary. Pojawienie się ich nie jest równoznaczne, z tym, że wszystko się zawaliło. One są wyzwaniem i szansą - jeśli dojrzałe do nich podejmiemy. Jakie są kryzysy wiary? Pewnie ilu ludzi wierzących, tyle i rozterek we wierze. Najczęściej jednak, przynajmniej tak wynika z mojego doświadczenia, związane są z występowania zła, cierpienia, niesprawiedliwości i śmierci. Dlaczego Bóg pozwala na cierpienie niewinnych ludzi a w szczególności dzieci? Odpowiedź na to pytanie wymaga dojrzałej i silnej wiary - szczególnie, gdy doświadczamy tego cierpienia osobiście. Swego rodzaju sytuacji kryzysowej można by dopatrywać się również w zgorznięciach postępowaniem ludzi wierzących. Ilu ludzi wierzących popełniało najokrutniejsze zbrodnie! Jak wierzyć, gdy wiara nie potrafi temu zapobiec? Dlaczego upadli, przecież byli tak silni? Czasami kryzys dotyka ludzi, szczególnie młodych, gdy pojawia się konflikt pomiędzy wartościami reprezentowanymi przez religię a powszechnym postępowaniem ludzi. Wiara uczy nas jednego, a życie płynie swoją drogą. Jak to pogodzić? Czy mam być aż tak odmienny? Ale czy jestem jeszcze człowiekiem wierzącym, gdy porzucę na rzecz świata wszystkie zasady powiązane z moją religijnością? Poważne wątpliwości mogą dotyczyć również poczucia utraty sensowności moich praktyk religijnych. Modłę się i nic, chodzę do synagogi i żadnych przemian. Nic nie czuję w czasie modlitw. Po co więc się modlić? Takich kryzysowych sytuacji jest pewnie więcej. Dojrzałość wymaga, abyśmy zmierzyli się z tymi pytaniami czy wątpliwościami. Szukali odpowiedzi. Zmagali się z nimi. Obecność wątpliwości i pytań, nie jest znakiem niedojrzałej i płytkiej wiary. Ważne jest jedynie co z nimi zrobimy dalej.

Gdy napisałem poprzednie zdanie, uświadomiłem sobie, że dokładnie to stało się w moim życiu. Moja dotychczasowa wiara - faryzejska: sumienna, uczona, pokazowa, dokładna, uporządkowana w najmniejszych szczegółach, nagle zachwiała się pod wpływem kilku spotkań z Jezusem. Pojawiło się wiele pytań i wątpliwości. To wszystko, co rysowało się jako nieskazitelny i trwałe fundament, nagle zachwiało się. Konstrukcja misteryjnie wznoszona od wielu lat, rozsypała się jak domek z kart. Ale nie zapadłem się w pustkę. Pojawiło się nowe spojrzenie na moją wiarę. Pozostaje mi wierzyć, że choć trochę dojrzałe.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Wasz uczony w Piśmie